Cena numeru pojedyńczego 10 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 14 GRUDNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 10 GROSZY. | Nr. 271

Niezwykła afera erotyczna w Łodzi.
56-letni przemysłowiec ucieka z 21-letnią urzędniczką bankową do Wiednia,
by w naddunajskiej stolicy zmienić wyznanie i stanąć z nią na ślubnym kobiercu.

Tajemnicza limuzyna.

Ubiegłego wtorku o godz. 2-ej w nocy, przed jednym z najbliższych domów na przecznicy ulicy Piotrkowskiej

stanęła wytworna limuzyna,

z której wysiadł jakiś pan otulony w futro i, zadzwoniwszy uprzednio na dozorcę, wszedł do wnętrza tego domu.

Z frontowej klatki schodowej doszedł nagle **tumult i hałas,**

brama otworzyła się, a z niej wybiegł pędem ów pan w futrze i wskoczył do limuzyny, która natychmiast ruszyła z miejsca.

Tajemnicze to zajście

pozostałoby dla nielicznych świadków zagadką, gdyby dzień następny nie przyniósł ostatecznego rozwiązania tej sprawy, która nabrała już w Łodzi

niezwykłego rozgłosu.

W środę rozniosła się po naszem mieście

sensacyjna wiadomość

o ucieczce znanej w lepszych sferach Łodzi panny X. z niemniej popularnym

przemysłowcem 56-letnim p. G.

Zebrane przez „Express" w tej niebywałej sprawie szczegóły przedstawiają się następująco:

Panna X. niezwykle przystojna blondynka znana ze swej urody i kobiecego powabu pracowała od dłuższego czasu w jednym z banków przy ul. Piotrkowskiej.

W banku tym pracował również

26-letni młodzieniec Sz.,

pochodzący ze Lwowa, z którym p. X. nawiązała bliższy kontakt.

Po pewnym czasie młodzi zaręczyli się i wyznaczyli już nawet dzień swoich zaślubin.

Lecz tutaj wyłoniła się nieoczekiwana zgoła przeszkoda: p. Sz. uległ redukcji i wyjechał do Lwowa.

Ślub odłożono naturalnie na czas nieograniczony, narzeczeni jednak nie zerwali ze sobą. Korespondowali często, a listy ich tchnęły wielką miłością i przywiązaniem.

Miłość 56-letniego przemysłowca.

W tym czasie p. X. poznała pana G., który choć znacznie starszy od niej potrafił rozbudzić w jej sercu

głębsze uczucie.

Młoda dziewczyna nie zastanawiała się absolutnie nad tem, że stary przemysłowiec ma żonę, z którą żyje już od 15-tu lat w seperacji, dorosłego syna i... kochankę szczerze mu oddaną.

Nie zastanawiał się również nad niczem wiekowy amant, który w uczuciu miłosnem nie ustępował bynajmniej 21-letniej panience.

Miłość uczyniła ich ślepymi na wszystko, co się dokoła nich działo.

Rzecz zrozumiała, że wobec takiego obrotu sprawy, p. X. zerwała wszelkie stosunki ze swym narzeczonym.

W lakonicznym liście zawiadomiła go, by uważał ich narzeczeństwo na rzecz przebrzmiałą.

Tymczasem zdradzona kochanka przemysłowca, panna P.

szalała poprostu z rozpaczy.

Czyniła wszystko co było w jej mocy, by pozyskać z powrotem względy p. G. Wszystko jednak naprożno.

Leciwy donżuan ani myślał o porzuceniu urodziwej panny X. Jako rekompensatę jednak postanowił wydać za mąż swoją byłą kochankę.

Dzięki jego staraniom panna P. zaręczyła się już nawet z pewnym bardzo solidnym jegomościem.

Atoli obraz przyszłego szczęścia domowego przy boku młodego męża, nie na długo potrafił ukoić

ból wiernej przyjaciółki pana G.

Między niewiastami dochodziło nawet do ostrych scysji, podczas których panna P. groziła swojej rywalce, że wydrapie jej oczy.

Przemysłowiec nie chcąc dopuścić

do towarzyskiego skandalu,

a powodowany coraz większą miłością ku swej nowej wybrance serca postanowił działać szybko i zdecydowanie.

Do Wiednia!..

Po krótkim namyśle, nowi kochankowie zdecydowali opuścić Łódź i poza granicami kraju szukać spokoju i niezmąconej niczem miłości.

Poczęto czynić gorączkowe wstępne przygotowania do podróży.

Bogaty fabrykant poczynił cały szereg poważnych zakupów, wystarał się o paszporty zagraniczne i wizy, czekając niecierpliwie dnia, kiedy będzie mógł na zawsze opuścić mury rodzinnego grodu.

Plan ucieczki został szczegółowo obmyślony, a jedyną jego wadą było to, że 56-letni amant wprowadził do tej

erotycznej afery

zbyt wielką dozę romantyzmu.

Jak bowiem wiemy, ucieczka limuzyną po północy, poniosła zupełne fiasco wskutek przebudzenia się rodziców p. X.

Kochankowie jednak nie zrażali się tem niepowodzeniem i zaraz następnego dnia w realniejszy sposób

postanowili plan swój wykonać.

Dnia 9 b. m. panna X. oświadczyła swym domownikom, że udaje się w ważnych sprawach bankowych do Warszawy.

Rodzice, nie przeczuwając podstępu, nie zwrócili nawet uwagi na to, że córka wybierała się do stolicy ze zbyt wielkim bagażem.

Tego jeszcze dnia dowiedzieli się, że cała bliska podróż była mistyfikacją i że panna X. uciekła ze swym amantem zagranicę.

Wiadomość ta lotem błyskawicy obiegła całe miasto, wzbudzając wszędzie

niezwykłą sensację i zainteresowanie.

O całej tej sprawie poczęły krążyć najfantastyczniejsze pogłoski, podawane łapczywie z ust do ust.

Na ślubnym kobiercu.

Jak się dowiadujemy pan G. zlikwidował już zawczasu wszystkie swoje interesy w Łodzi i przeniósł je częściowo do Rumunji, częściowo zaś do Wiednia, dokąd też udał się ze swą bogdanką.

Z naddunajskiej stolicy, gdzie już od kilku dni kochankowie pędzą spokojny żywot nadszedł wczoraj list, w którym panna X. donosi rodzicom o wielkiem szczęściu, jakie posiadła przy boku kochanego i kochającego mężczyzny.

Jednocześnie zawiadamia, że w najbliższych dniach

odbędzie się ich ślub.

Panna X. przechodzi na kalwinizm, jak również jej amant, który chce przez zmianę wyznania **uzyskać rozwód od swej prawowitej małżonki.**

Wszystkie te wypadki silnie wzburzyły porzuconą kochankę pannę P., która dotychczas **nie może się oswoić ze swym bólem.**

W szalonej zabawie,

w wirze gorączkowego życia usiłuje utopić swą rozpacz i żal.

Miłość i poświęcenie jej doszły swego czasu do takiego stopnia, że

sprzedała niemal wszystkie swoje kosztowności,

by pomóc podczas kryzysu gospodarczego panu G. w wywiązaniu się ze zobowiązań.

Okropny czyn zrozpaczonej matki
Utopiła dwoje dzieci, poczem śmierć znalazła w lodowatej toni.

Z Nowego Sącza donoszą nam:

Przed trybunałem sądu przysięgłych w Nowym Sączu odbyła się rozprawa przeciw 22-letniej służącej Karolinie Drążkównie, oskarżonej o zbrodnię dzieciobójstwa i kradzieży.

Oskarżona po popełnieniu w r. 1924 w Zakopanem szeregu kradzieży, została osadzona w areszcie sądowym w Nowym Targu.

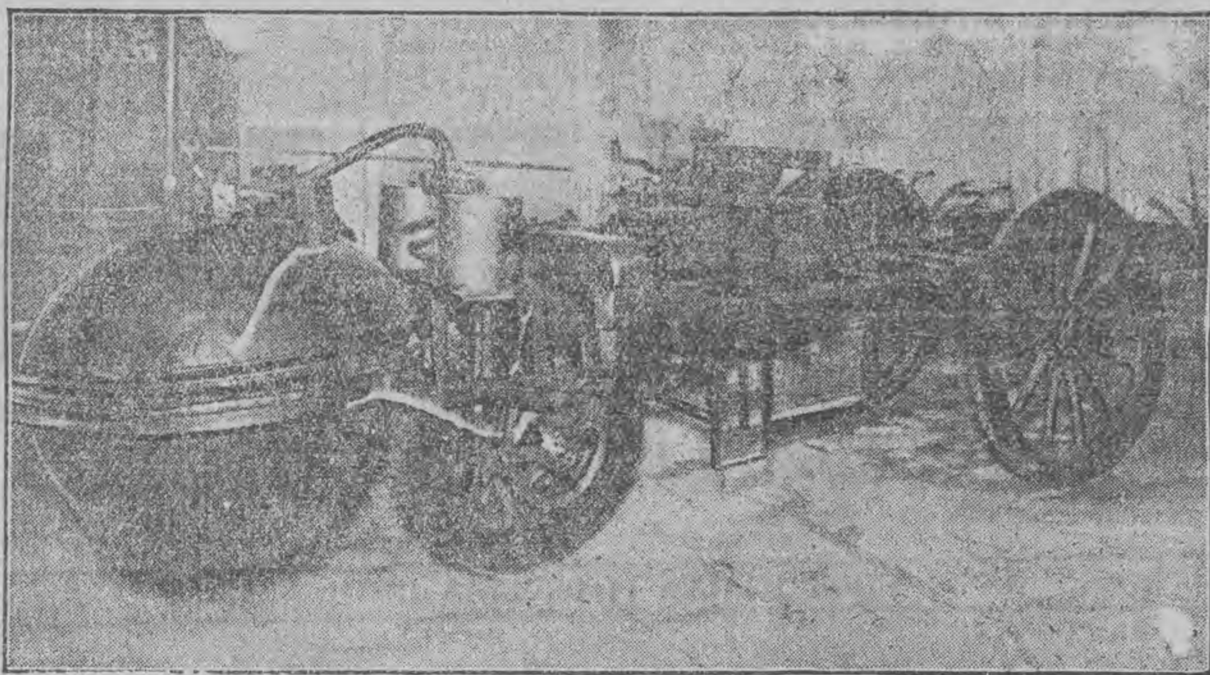
W celi więziennej, w kilka miesięcy później, oskarżona powiła dziecko płci żeńskiej, które następnie zamordowała, ze skóry obdarła, wypatroszyła i pokawałkowała.

Oskarżona tłómaczyła się, że dziecko upadając przy porodzie na ziemię samo się zabiło, poczem zwłoki jego pokrajała i ukryła w szafliku, chcąc je później niepostrzeżenie wrzucić do miejsca ustępowego. Tłumaczenie to po przesłuchaniu świadków okazało się wykrętne.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych wymierzył oskarżonej 1 i pół roku ciężkiego więzienia z obostrzeniami.



W mieście Void (w Lotaryngji) wybudowano Józefowi Gugnot, wynalazcy pierwszego wozu, poruszanego parą, śliczny pomnik.



Tak wyglądał pierwszy wóz parowy, wybudowany w r. 1769 przez Józefa Gu not. Szybkość jego wynosiła aż... 4 kilometry na godzinę.

Łagodna czy ostra zima?

Meteorologja francuska — pesymistką, niemiecka—optymistką.

Co mówią znaki na niebie morzu i ziemi?

Na zimę obecną zapowiedziano silne, niebywale silne mrozy. Przepowiednia wyszła od francuskiego metereologa, Abbe Gabrjela, który Akademji paryskiej przedłożył wypracowany przez sie bie szereg „dowodów". Według niego zima 1925 do 26 r. ma być niesłychanie długo i niezwykle mroźna i w tym względzie dorówna osławionym zimom r. 1740 i 1553, kiedy to ludzie według zapisków kronikarzy, marzli na śmierć przy gorących nawet piecach...

Węglarze zacierają ręce, sportowcy zaś zimowi już we wrześniu zakupili narty i zamówili specjalne sportowe rękawice wełniane. Pojawiły się w pismach przepowiednie różnych domorosłych reumatyków, którzy na podstawie najróżniejszych „niezawodnych" znaków potwierdzali przewidywania zacnego Abbe Gabrjela. Znakomici znawcy meteorologji — krety i mrówki urządziły tego roku dalekie wędrówki już bardzo wcześnie, odleciały wcześnie jaskółki i bociany, a nadto pojawiła się kometa, widoczne jest światło polarne, co wszystko, zdaniem wróżbitów i przepowiadaczy pogody, jest nieomylnym znakiem ostrej zimy.

Wreszcie nadeszła depesza z Ameryki, (takie wiadomości zwykle przychodzą z Ameryki), że według „stwierdzeń" prof. X. Y. „wielkiej powagi" na polu meteorologji, jedno z ramion pobocznych prądu równikowego zmieniło swój kierunek, że nadto nad Grenladją i Islandją przetaczają się straszliwe fale zimna!... Inne źródło „miarodajne" potwierdziło, że także Golfstrom nie funkcjonuje, jak należy. Jednem słowem same zapowiedzi hiobowe, wobec czego handlarze węgla już prze widzieli podwyżkę cen węgla.

Obecnie meteorologowie niemieccy oświadczają, że zauważyli cały szereg nowych plam na słońcu, z których jedna plejada zanieczyszcza zachodni brzeg tarczy słonecznej podczas gdy druga zniekształca środek tej tarczy.

Istnieje cała teorja która winę za wszelkie nieszczęścia ziemskie za wybuchy wulkanów i za opady atmosferyczne, za „pucze" monarchistyczne i za niedomagania służby kuchennej rzuca na — plamy na słońcu! Istnieje druga według której zachodni ścisły związek pomiędzy plamami słonecznemi, a pewnemi ciepłemi prądami powietrznemi. Koniec końców niemiecka meteorologja zapowiada zimę tegoroczną.. niezwykle łagodną!

Komu więc wierzyć? Francuzom, czy niemcom? Czy kupić drugą parę łyżw i nart i jeszcze jeden sweater, czyd sprzęty te zimowe spakować lub wrzucić do rupieciarni? Cały szereg „uczonych" zaciera ręce: a nie mówiłem, a nie wskazywałem na małą ilość kwiecia jabłoni, na zachowanie się jaskółek, na mrówki, na zachowanie się gęsi i na kometę?...

Zima kalendarzowa jeszcze się nie zaczęła, jeszcze więc mamy czas, jakkolwiek mamy już sporo i to wcale ostrych dni zimowych poza sobą, wyczekiwania, kto ma słuszność — Abbe Gabrjel, czy meteorologowie z pod znaku ku Michla.... Mamy zresztą niezawodną wskazówkę dla naszych czytelników ze starych ksiąg:

— O ile kogut zapieje na śmietniku, to pogoda się zmieni, albo pozostanie taką, jaką jest.

Tragedja żony ministra.

Dlaczego wdowa po zmarłym tragicznie Z. Majerowiczu popełniła samobójstwo?

Bezgraniczna miłość, ból i tęsknota pięknej kobiety.

Telegramy doniosły, że młoda wdowa po zmarłym przed dwoma miesiącami wskutek wypadku automobilowego łotewskim ministrze spraw zagranicznych. Mejerowiczu, **popełniła samobójstwo.**

Zygfryd Mejerowicz był żonatym dwa razy. Po rozwodzie z pierwszą żoną poślubił **niespełna 23-letnią Krystynę Backaman, właścicielkę wielkiego przedsiębiorstwa handlowego, małą, zgrabniutką, urodziwą kobietkę,** która ślicznie wyglądała przy boku wysokiego, eleganckiego mężczyzny, jakim był Mejerowicz.

W ryskich kołach towarzyskich wyrażano się nader pochlebnie o rozumie i kupieckich zdolnościach młodej małżonki ministra.

Była to pierwsza kobieta, którą na Łotwie oficjalnie dopuszczono na giełdę.

Osobiście kierowała firmą węglowa pod firma Krystyna Backman. Tę małą zgrabną jak laleczka kobiecinę, traktowano w kołach handlowych zupełnie serio.

Szczęśliwe małżeństwo z Zygfrydem Mejerowiczem trwało cały rok. Gdy minister Mejerowicz na krótko przed swą tragiczną śmiercią udał się w podróż zagranicę, żona wyjechała na jego spotkanie do Rzymu, gdzie **małżonkowie wspólnie otrzymali błogosławieństwo papieskie.**

W 10 dni po powrocie do Rygi, minister Mejerowicz wyjechał autem do Tuckum, aby odwiedzić swoje dzieci z pierwszego małżeństwa. W drodze po wrotnej **zdarzyła się katastrofa.**

To było fatum — przeznaczenie. Auto zaledwie, że było uszkodzone, **dzieciom, szoferowi, nawet psu, nic się nie stało, ale minister zginął.**

Przywieziono do domu zimne zwłoki, niszcząc w jednej chwili wszystkie nadzieje młodej kobiety, która miała prawo się spodziewać, że długie jeszcze lata będzie żyła przy boku człowieka, wybitnego, szlachetnego i pięknego.

Potem uroczysty pogrzeb, kondolencje ze wszystkich państw Europy, a potem straszliwa pustka, samotność. **Przez dwa miesiące młoda wdowa** *zmagała się ze swoim bólem i tęsknotą.*

Potem **postanowiła zakończyć** życie, które jej już nic więcej dać nie mogło, oprócz żalu i tęsknoty.



Człowiek, który żył z miłości.

MORAN MIAŁ 11 ŻON, 42 KOCHANKI i 500 NARZECZONYCH

W mieszkaniu jego znaleziono 5,000 listów miłosnych.

Czemże są przygody i awanturki miłosne Donżuana czy Casanowy, wobec historji Petryka Morana, recte Leslie Lucida, recte Lane'a, recte Gregory'ego, starca 60-letniego w Londynie.

Przewyższa on o całe niebo tamtych dwóch, raz dlatego, że umiał łączyć piękne z pożytecznem i na swoich interesach, żonach i narzeczonych zarabiał nieźle, powtóre imponuje tą wprost nie prawdopodobną liczbą złowionych w swe sidła naiwnych ofiar.

Przeszłość tego „**koguta w ludzkiem ciele**", jak go nazwał jeden z pastorów na prowincji, jest, napiętnowana 14-letnią karą w więzieniu za szereg oszustw i kradzieży.

Opuściwszy więzienie, Patryk Moran chwycił się nowego sposobu zarobkowania, który miał czas obmyślić **przez 14 lat spędzonych w celi więziennej.**

Zgłaszał się do agencji, pośredniczących w kojarzeniu małżeństw i za ich pośrednictwem poznawał się z kandydatką do kobierca ślubnego.

Wybierał zawsze kobiety leciwe, a zasobne. Czynił to pod jednem z licznych nazwisk, których miał i używał całą kolekcję.

Z nową ofiarą rozpoczynał flirt, który prowadził bardzo umiejętnie. Po pewnym czasie ofiara rozkochana w p. Patryku zrzekała się na jego rzecz majątku.

W ten sposób Patryk Moran przez kilka lat ostatnich czerpał ze swych ofiar roczny dochód **około 120,000 fr.**, co mu pozwalało żyć bardzo wygodnie i cieszyć się w swej dzielnicy opinją człowieka zasobnego, spokojnego i uczciwego.

Jakaś wdowa obdarzyła go **2,000 funtów, jakaś nauczycielka oddała mu swe oszczędności w wysokości 800 funtów, od jakiejś kucharki przez 6 lat pobierał jedną trzecią jej zarobków.**

Operacje finansowe odbywały się za zwyczaj po zaręczynach, poczem Moran odwlekał ślub, z chwilą kiedy miał pieniądze w kieszeni.

Czasami jednak nie można było dłużej zwlekać, a wtedy Moran żenił się zupełnie „**legalnie**". W ten sposób stał się **małżonkiem 11 żon.**

Ponieważ prowadził bardzo ścisłą buchalterję swoich stosunków, stwierdzono, że w pewnym czasie miał równocześnie **42 kochanek - narzeczonych,** wyglądających z utęsknieniem dnia ślubu.

W jego biurze znaleziono 5000 listów miłosnych od tych „narzeczonych", wogóle zaś miał w ciągu swej karjery **500 narzeczonych.**

Niemal wszystkie ofiary Morana kochały się w nim zupełnie szczerze. Jedna ostrzegła go, że jest poszukiwany przez policję, inna w gabinecie sędziego śledczego rzuciła mu się z płaczem w ramiona, zapewniając o swej miłości, inne przysyłały przed rozprawą telegramy długie a serdeczne.

Za te wszystkie sprawki super-donżuan stanął przed sądem, który go skazał za wielożeństwo **na 10 lat ciężkich robót.**



— Wiesz, Józiu, śnił mi się straszny sen... Szłam z Zygmuntem przez las i napadli nas bandyci.
— Z jakim Józiem?
— Nie znasz go... We śnie mi go przedstawili.

Niewierna narzeczona p. Artura

czyli: „Andźka" — trzeci bok w trójkącie narzeczeńskim.

Narzeczony-detektyw, posługując się metodą Sherloka Holmesa wykrył „grzeszną miłość", której nie zdołały rozbić nawet kraty więzienne.

Bardzo zadowolony był p. Artur J. (Narutowicza nr. 35), miły, sprytny i przystojny młodzieniec, gdy do mieszkania jego przybył stary swat i zaproponował mu

„świetną partję".

Jak zapewniał wytrawny specjalista od kojarzenia małżeństw — „interes" był doskonały

1.500 dolarów posagu,

panna ładna i sympatyczna, ojciec jej ma dom, — słowem pokusa wielka.

P. J., który zamierzał już od dawna skończyć z kawalerskim żywotem, chętnie przyjął propozycję swata. 25 października odbyły się zaręczyny.

Narzeczona jego

p. Regina K.,

okazała się rzeczywiście osóbką bardzo miłą i powabną, ale...

To właśnie „ale" było istną zmorą, dręczącą uporczywie p. J.

P. Regina bowiem, niemal od pierwszej chwili ich znajomości,

poczęła żądać od narzeczonego pieniędzy.

To na jedwab, to na kapelusik, to na ciasteczka, to na czekoladę. P. J. chętnie dawał swej przyszłej żonie żądane przez nią sumy, dziwiła go atoli jedna rzecz:

na co wydaje p. Regina te pieniądze?

Mówiła, że ma zamiar sprawić sobie kapelusz i sukienkę jedwabną, ale mijało sporo czasu, a narzeczona nie powiększała nawet o drobiazg swojej tualety.

„Andźka" Anw.

P. J. dziwił się bardzo, był jednak dżentelmenem i nie indagował w tym kierunku panny K.

Aż pewnego dnia dowiedział się niezwykłych rzeczy o swojej narzeczonej. Okazało się, że panna K. ma jeszcze jednego „narzeczonego", niejakiego

Ryszarda Anw.

Otóż ten nieoficjalny narzeczony, znany wśród łódzkiej młodzieży tombakowej pod przezwiskiem

„Andźka"

znajdował się zawsze w wielkich tarapatach pieniężnych. Stały gość wszystkich miejscowych sal bilardowych, żył tylko z niepewnych zarobków, jakie przynosiły mu „bile", wpędzane przezeń po mistrzowsku

do „rogów" i „środeczków".

Żadnego innego zajęcia nie miał. — Panna K.,

po uszy zakochana w „Andźku",

czyniła wszystko co mogła, by go utrzymać na powierzhni. Otrzymywane od narzeczonego pieniądze oddawała mu całkowicie.

P. J., dowiedziawszy się o tem, zapałał słusznem oburzeniem, postanowił jednak „osobiście" przekonać się o braku uczciwości u swej narzeczonej.

Narzeczony-detektyw.

Obudziła się w nim dusza

Sherloka Holmesa.

Kilka godzin myślał nad wynalezieniem jakiegoś tricku, któryby doprowadził do zdemaskowania niewiernej narzeczonej Wreszcie wpadł

na szatański pomysł.

Pościelił łóżko, postawił na nocnym stoliku kilka flaszek od lekarstw i... zachorował. Ale tylko tak naumyślnie dla dobra „śledztwa". Przedtem jeszcze do szuflady od biurka włożył

3 jabłka, 7 karmelków, 11 czekoladek i 20 złotych.

Zawiadomił następnie pannę K. o swojej chorobie. Przyszła naturalnie jak na narzeczoną przystało. W pewnej chwili p. Artur. kryjąc wzruszenie zaproponował jej, by się czemś poczęstowała.

— Tam... w szufladzie w biurku... leżą... słodycze i... owoce...

Otworzyła szufladę, wyjęła jabłko, czekoladkę, karmelek i 5 złotych i rzekła:

— Daj mi 5 złotych, bardzo mi są potrzebne. P. J. zgodził się na to — jak zwykle. Gdy po upływie pewnego czasu, p. Regina odeszła, narzeczony zajrzał do szuflady i...

stwierdził brak 15 złotych.

Wszystko stało sę dlań teraz zupełnie jasne.

„Sledztwo w toku".

Zadowolony ze swego talentu śledczego, postanowił p. R. wyeksploatować go zupełnie dla dobra swej sprawy. — Dokazywał istnych cudów, któreby nawet samego

Conan-Doyla

potrafiły wprawić w zdumienie.

A więc pewnego razu zawiadomił narzeczoną, że wyjeżdża w pilnej sprawie do Zgierza, a tymczasem ucharakteryzował się na

„pijanego gościa"

i śledził wieczorem na ulicy pannę K.

Nie poznała swego narzeczonego, gdyż p. J., był ubrany zgoła niesamowicie:

nasunięta na oczy cyklistówka, palto wywrócone podszewką do góry i wysokie buty.

Plan tego wieczoru był niezwykle obfity: p. Artur stwierdził naocznie, że panna Regina miała „randkę" z owym

„Andźką" czyli Ryszardem Anw.

Wszystko to jednak było zamało dla

narzeczonego - detektywa.

Chciał mieć niezbity dowód winy niewiernej panny K.

„Wałówki" dla „Andźki".

14 listopada r. b.

Ryszard Anw, został osadzony w więzieniu przy ul. Targowej

na skutek wyroku sądowego, skazującego go za dezercję na 15 mies. więzienia.

Panna Regina odwiedzała często swego nieoficjalnego „narzeczonego", z którym miała tak zw. „widzenia" i zanosiła mu „wałówki".

Pan Artur J., który się o tem dowiedział, wpadł na sprytny pomysł: napisał list następującej treści:

„Kochana Reginko! Nie piszę ja, ale mój kolega. Czekam z niecierpliwością listu. Napisz natychmiast Twój Ryszard"

Rzekomą tę

„grypsankę"

posłał przez jakiegoś osobnika do p. Reginy K., która niezwłocznie odpisała „Andźce" czule i serdecznie.

P. J. list ten naturalnie otrzymał. — Mając w ręku tak niezbite dowody winy, wszczął starania, by zaręczyny swe z panną K. unieważnić.

Panna Regina zaś, niezrażona takim niemiłym „wpadunkiem", zaręczyła się ponownie przed kilkoma dniami z pewnym młodzieńcem, nie zapominając bynajmniej o swej prawdziwej miłości której nie potrafiły wstrzymać nawet

żelazne kraty więzienne.

Tragedja bezrobotnej.

We flaszeczce esencji octowej szukała ucieczki od życia.

Ogólny kryzys gospodarczy, a w związku z nim panujące bezrobocie wciąż jeszcze zbiera swe ponure pokłosie.

Niema dnia ażeby kronika pogotowia nie przyniosła nam wiadomości o jakimkolwiek zamachu samobójczym.

Oto świeża ofiara tej beznadziejnej walki o jutro.

23-letnia Irena Kowalska od dłuższego już czasu pozostawała bez zajęcia.

Z początku utrzymywała się ze swych skromnych oszczędności, lecz te się wreszcie wyczerpały i Kowalska stanęła wobec strasznego widma głodu.

Wczoraj zdecydowała się na stanowczy krok. Wychyliła dużą flaszeczkę esencji octowej.

Skutki trucizny nie długo kazały czekać na siebie. Kobieta padła na podłogę. Z ust pokrytych pianą poczęły się wydobywać straszne jęki.

Domownicy rzucili się na ratunek i jednocześnie zawezwali pogotowie.

Przyjechał lekarz, który udzieliwszy denatce pierwszej pomocy, przewiózł ją do szpitala św. Józefa.

Zebrania kontrolne

roczników 1897, 1896, 1869.

Jutro dnia 15-go grudnia do komisji pierwszej przy ulicy Konstantynowskiej Nr. 64 (koszary 31 p. S. K.) winni stawić się do zebrań kontrolnych punktualnie o godzinie 8-ej zrana rezerwiści

ROCZNIKA 1897

o nazwiskach na litery od Wt. do Wz. i Z.

Do komisji drugiej przy ul. Konstantynowskiej Nr. 81 (koszary baonu sanitarnego) winni stawić się do zebrań kontrolnych punktualnie o godzinie 8-ej zrana dnia 15 grudnia rezerwiści

ROCZNIKA 1896,

o nazwiskach na litery od Wt. do Wz. i U.

Do komisji trzeciej przy ul. Wólczańskiej 233 (sala parterowa) winni stawić się do zebrań kontrolnych dnia 15-go grudnia, punktualnie o godzinie 8-ej zrana rezerwiści

ROCZNIKA 1899

o nazwiskach na litery S, T, U, W, Z.

Jak się dowiadujemy, ci rezerwiści rocznika 1897, 1896 i 1899, którzy w roku bieżącym odbyli ćwiczenia wojskowe mogą się nie stawić na zebranie kontrolne.

Rozkaz stawiennictwa na zebrania kontrolne nie dotyczy również rezerwistów wszystkich trzech roczników kategorji C dwa.

Jednocześnie dowiadujemy się, że dla spóźnionych odbędą się specjalne zebrania kontrolne w ciągu trzech dni tj. 3, 4 i 5 stycznia 1926 roku w PKU (Sienkiewicza 3-5).

Ułaskawiony skazaniec błaga o śmierć.

Woli krzesło elektryczne, niż dożywotnie więzienie.

W Nowym Jorku sądzono przed kilkunastu dniami słynnego bandytę Geralda Chapmana, który popełnił szereg zuchwałych napadów na najruchliwszych ulicach miasta.

Na sumieniu Chapmana cięży kilkanaście mordów, przeto sąd przysięgłych skazał go na karę śmierci.

Surowy ten wyrok skasował jednak prezydent Stanów Zjednoczonych Coolidge i zamienił karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Łaska prezydenta nie trafiła jednak do przekonania bandyty, który uważa dożywotnie więzienie za znacznie cięższą karę, niż śmierć na elektrycznem krześle.

Zwrócił się przeto zbrodniarz do prezydenta z pismem, w którym wyraża swój pogląd na dożywotnie więzienia i prosi o zmianę postanowienia.

Prezydentowi przysługuje jednak prawo łagodzenia wyroków, a nie wolno mu powiększać ich surowości.

Atak nerwowy.

19-letnia Janina Maciejewska (Ogrodowa 27), robotnica fabryki J. K. Poznańskiego uległa ze zmartwienia atakowi nerwowemu.

Lekarz pogotowia, po udzieleniu pomocy, odwiózł ją do domu.

Nagły zgon.

W mieszkaniu własnem przy ulicy Jerozolimskiej nr. 4 zmarł nagle 40-letni krawiec Chaim Goldberg.

Trupa zabezpieczono na miejscu, aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.

Rozstrzygnięcie „remingtonowego“ konkursu „Expressu Wieczornego“.

60 naszych Czytelników (-czek) nauczy się darmo pisać na „Remingtonie“ w firmie „Blok-Brun“, Piotrkowska 175.

W sobotę dnia 12 grudnia o godzinie 6-ej po poł. odbyło się w redakcji naszego pisma — w obecności przedstawiciela firmy „Blok-Brun“ pana Adama Wolmana — losowanie kuponów remingtonowych „Expressu“. Złożono 471 kopert.

Zgodnie z warunkami konkursu wylosowanych zostało 60 osób. Są to:

1. **Różycka Jadwiga**, Lipowa 90-92.
2. **Szajbler Teodor**, Nawrot 24.
3. **Herszkowicz Rachela**, Nowo-Cegielniana 46.
4. **Szczerbik Mikołaj**, Wólczańska 179.
5. **Meyer Paweł**, Andrzeja 56.
6. **Nieczkowski Stefan**, Wysoka 25.
7. **Ziębówna Józefa**, Juljusza 26.
8. **Berłowiczówna Ida**, Pańska 27.
9. **Halborn Wacław**, Al. 1 Maja 4.
10. **Królikowska Wanda**, Napiórkowskiego 39.
11. **Kaseksewicz Henryk**, Nawrot 27.
12. **Lenzówna Eugenja**, Nawrot 27.
13. **Horbatowski Bernardyn**, Franciszkańska 29.
14. **Zylberżanka Pola**, Sienkiewicza 74.
15. **Ber Oskar**, Podleśna 31.
16. **Bryczkowska Eugenja**, Abramowskiego 29.
17. **Geselle Juljusz**, Wólczańska 109.
18. **Marczak Roman**, Franciszkańska 60.
19. **Szpilka Benjamin**, Konstantynowska 37 A.
20. **Pietras Leokadja**, Wrześniewska 32.
21. **Berger Srul**, Nowo-Zarzewska 30.
22. **Szor N.**, Aleja 1 maja 11.
23. **Kowalska Helena**, Zielona 5.
24. **Knothe Stefan**, Piotrkowska 106.
25. **Jeselsonowa Marja**, Aleja 1-go maja 16.
26. **Gurewiczówna Pola**, Kilińskiego 84.
27. **Lenkówna Łucja**, Przejazd 69.
28. **Pukaczewska Anna**, Nowo-Cegielniana 12.
29. **Chissówna Jadwiga**, Kilińskiego 50.
30. **Lewandowska Marja**, Piotrkowska 134.
31. **Urbaniak Antoni**, Ogrodowa 24.
32. **Bednarek Jerzy**, ul. 6 sierpnia 6.
33. **Szymczak Tadeusz**, Przejazd 65.
34. **Lipschitz Maksymiljan**, Moniuszki 10.
36. **Szyfmanówna Anna**, ul. prez. Narutowicza 9.
36. **Langnasówna Ewa**, ul. 28 pułku strzelców kaniowskich 3.
37. **Gustaw Barcz**, 4 p. a. c., ul. 6-go sierpnia 84-86.

[illegible] Władysław, Kopernika 59.

39. **Różycka Czesława**, Moniuszki 8.
40. **Kulicki Władysław**, Zagajnikowa 79.
41. **Złośnikówna Stefanja**, Piotrkowska 151.
42. **Michałowicz Mieczysław**, Kamienna 17.
43. **Lerbin Marja**, Rzgowska 30.
44. **Szyndlerówna Jadwiga**, Przejazd 37.
45. **Sztajnnolcówna Czesława**, Pomorska 49.
46. **Radzikowski Kazimierz**, Sienkiewicza 69.
47. **Brykiet Alfons**, plutonowy 31 pułk. strzelców kan., pluton łączności.
48. **Wagowska Lola**, Aleksandrowska 10.
49. **Szymczakówna Leokadja**, Składowa 16.
50. **Riesienberg Róża**, Piotrkowska 26.
51. **Dziubankiewicz Ludwik**, Zagajnikowa 34.
52. **Łaszczyca Marja**, Piotrkowska 5.
53. **Ajzenwerżanka Franciszka**, Pomorska 67.
54. **Karo Leon**, Magistracka 4.
55. **Basińska Marja**, Cegielniana 66.
56. **Sawicka Klara**, Gdańska 31 A.
57. **Kwiatkowska Aleksandra**, Narutowicza 22.
58. **Sosnowska Wanda**, ul. 6-go sierpnia 59.
59. **Grawe Michał**, Kilińskiego 41.
60. **Krukowska Aniela**, Al. 1 maja 15.

*

Osoby powyżej wymienione będą mogły darmo uczyć się pisania na maszynie **„Cichy Remington“**, model 12, amerykańską ślepą metodą w **Tow. Przem. Handl. „Blok-Brun“, oddział w Łodzi, Piotrkowska 175.**

Kurs obejmuje 50 godzin i trwa miesiąc, albo dwa — zależnie od woli ucznia.

*

Szczęśliwi zdobywcy nagród winni, zgłosić się z jakimkolwiek bądź dowodem, stwierdzającym tożsamość do firmy **Blok-Brun, Piotrkowska 175**, do kierownika działu ogólnego p. **Adama Wolmana o godzinie 5—6 po poł.** w trzech grupach:

Osoby oznaczone **Nr. Nr. 1—20** — we wtorek.

Osoby oznaczone **Nr. Nr. 21—40** — w środę.

Osoby oznaczone **Nr. Nr. 41 — 60** — w czwartek.



Belferskie rozkosze.

Nie znam większego męczennika, jak kim jest bezsprzecznie prywatny nauczyciel.

Człowiek, który nie ma już nic do stracenia, który postanowił po długich wahaniach umrzeć śmiercią powolną, podaje do pisma ogłoszenie o poszukiwaniu lekcji.

Jeżeli ma szczęście, w takim razie nikt jego oferty nie przyjmuje, gorzej jednak, gdy taki skazaniec ma pecha i przyjmuje lekcję.

Przypuśćmy, że uczy chłopca z drugiej klasy.

Polski. Trzecia godzina po południu.

Nauczyciel przegląda wypracowanie uczeń dłubie największym palcem w nosie.

— Co to jest?... Coś napisał?... Żona przez „rz?“...

— A co pan chciał, żebyśmy w drugiej klasie wiedzieli już wszystko o żonie?

Pauza.

Potem gramatyka.

— Odmieniaj „cukiernia“.

— Cukiernia. Mianownik — cukiernia, dopełniacz — cu... Proszę pana, dlaczego drugi przypadek nazywa się dopełniacz?

Nauczyciel wytrzeszcza oczy i denerwuje się.

— Odmieniaj! Nie twoja recz, dlaczego tak się nazywa!

— ...dopełniacz — cukierni, celownik — ... dlaczego „celownik?“

— Odmieniaj!...

— ... cukierni!... Biernik — co to znaczy biernik? Dlaczego akurat biernik?

Geografja.

— Co to jest półwysep?

— W szkole jeszcze nam o tem nie mówiono.



Spowiedź przechodnia.

Przysunął się do mnie bliżej i zaczął opowiadać:

— Panie, czy pan kiedyś kochał?... Co?... Czy pan wogóle, panie, wie co to jest miłość?... Co?... Widzi pan — jestem już człowiek niemłody, nie z jednego pieca chleb jadłem, panie znam kobiety i życie — a jednego zrozumieć nie mogę — Co to jest, psiakrew, miłość?

Zresztą, mniejsza o to... Słuchaj pan dalej...

Była ładna... noc. Wie pan, czasem człowiek w nocy jest inny niż w dzień. Taki jakoś — zupełnie inny. To się nie da inaczej wytłumaczyć — inny i basta.

Spotkałem ją na ulicy. Taka sobie — pierwsza lepsza z brzegu, a właściwie z rogu.

Wiedziałem — oddaje się za gotówkę—lubi forsę i gwiżdżę na sentyment... Takie — z ulicy nie wiedzą nic o sercu... Wiedziałem... A jednak... Proszę pana, pan jest jeszcze młody, pan to lepiej zrozumie...

Wpadła mi do głowy wówczas głupia myśl... Wie pan — ot, tak! — na żarty...

Poszedłem z nią do mieszkania, zacząłem się wypytywać o jej życie, chciałem ją rozczulić, chciałem wzbudzić w niej pewne uczucie, niekoniecznie odrazu miłość — rozumie pan? — ale wogóle chciałem z nią pomówić inaczej niż wszyscy...

I wie pan co się stało?...

Dziewczyna rozpłakała się na moim ramieniu, całowała mnie po rękach i jak dziecko tuliła się do mych piersi — —

Tej nocy nigdy nie zapomnę...

*

Potem — zapomniałem o niej.

Mówiłem panu — to był tylko maleńki, nicnieznaczący epizod, żart poprostu

Ale ona nie zapomniała

Zaczęła mnie prześladować.

Przychodziła do mnie codziennie i szeptała:

— Pocoś mnie spotkał wtedy?... Pocoś kazał inaczej myśleć?... Kim jestes?

Wyrzuciłem ją za drzwi. Nudziła mnie. Czułem wstręt do tej dziewczyny która nie mogła wydostać się z matni.

I może źle zrobiłem. Może nie powinienem był zapomnieć o niej. Może to było nieuczciwe z mej strony — ale inaczej być nie mogło.

Wie pan — czasem mężczyzna spotyka kobietę, witają się tylko oczyma i oboje nie wiedzą o tem, że kiedyś miłość złączy ich na całe życie.

Przyznaję — może źle zrobiłem.

**

A ona nie wychodziła już na ulicę.

— Ale ja ci mówiłem!

— Tak?... To pewnie zapomniałem...

— Nie uczysz się! Co z ciebie wyrośnie?....

— Tatuś mówi, że nic, bo ja już nie rosnę...

— Milczeć!!

Chłopiec milczy. Jednem okiem zerka w stronę zegara.

— Pan zdaje się kazał mi przypomnieć, kiedy będzie czwarta... Już jest pięć minut po czwartej...

— Ja ci kazałem przypomnieć?

— To nie pan?... A mnie się zdawało, że pan... W takim razie pewnie mamusia kazała mi przypomnieć.

— Odpowiadaj na pytanie: co to jest półwysep?

Milczenie.

— A co to jest wyspa?

— Wyspa to są dwa półwyspy... Ja miałem w zeszłym roku, kiedy byłem chory na szkarlatynę taką książkę z obrazkami, gdzie... Pan mi nie wierzy? Niech się pan zapyta mamusi!

— Milczeć!! Dureń jesteś!... Leniuch, rozumiesz?! Dureń!...

Chłopiec zaczyna płakać, wbiegają przestraszeni rodzice, powstaje skandal — nauczyciel musi przepraszać...

Bolski.



Kobieta u Tuaregów.

Mr. Francis Rood w odczycie wygłoszonym w towarzystwie geograficznem Londynu, mówił o mało znanym dotychczas szczepie tuaregów, — nomadów, zamieszkujących znaczną część północnej Afryk. Żyją przeważnie na wielbłądach. Zanim francuzi ukrócili ich swawolę, najulubieńszym ich sportem była grabież. Kobiety tuaregów cieszą się taką samą, a może większą nawet wolnością, niż kobiety w Europie. U tuaregów tylko mężczyzna nosi welon kobieta nigdy nie chodzi zawoalowana. Niewiasta sama wybiera sobie męża, przekazuje dzieciom podania swego ludu, uczy się czytać i pisać. Majątek ich i po ślubie pozostaje ich własnością, którą rozporządzają według własnej woli.

Nie jadła, nie piła — żyła w nędzy — ale na ulicę już nie wychodziła —

Otruła się — uratowano ją —

Żal mi jej było — ale rozumie pan — z takiemi kobietami trzeba się ostrożnie obchodzić.

Tak, tak — mój panie... Już kończę.. Nie będę panu zabierał czasu... Nazywała się Janka... Janka Witkowska... Miała lat 23... Młoda ładna... Skazali ją na dwa miesiące za kradzież... Rozumie pan? Wyszła na ulicę już nie chciała— a żyć trzeba... Może źle zrobiłem... Ale już trudno... Nie będę panu zabierał czasu... Przepraszam bardzo... Dowidzenia.

I nieznajomy znikł w ciemnościach nocy...

Juris.

Znany pisarz Bernard Shaw

otrzymał niezwykłą propozycję od pięknej tancerki.

—:o:—

ZAPRASZAM PANA na ojca mego dziecka.

Pewna piękna londyńska tancerka przejęta teorją znanego biologa prof. Alberta Wiggama, zwróciła się do słynnego dramaturga Bernarda Shawa z następującym listem, który w dosłownem tłumaczeniu brzmi, jak następuje:

Szanowny Panie!

Wedle twierdzenia prof. Alberta Wiggama, rasa ludzka marnieje, ponieważ dobierają się niestosowne małżeństwa.

Piękne kobiety mają zwykle brzydkich mężów, a piękni mężczyźni żenią się z pospolitemi kobietami.

Pan posiada najpiękniejszy umysł w Anglji, natomiast ja uchodzę za kobietę o najpiękniejszem ciele. Muszę spłacić dług ludzkości i zostać chcę matką.

Zapraszam pana na ojca mego dziecka. — Potomek nasz będzie cudem przyrody.

W kilka dni później, piękna tancerka otrzymała od znakomitego pisarza następującą odpowiedź:

Szanowna Pani!

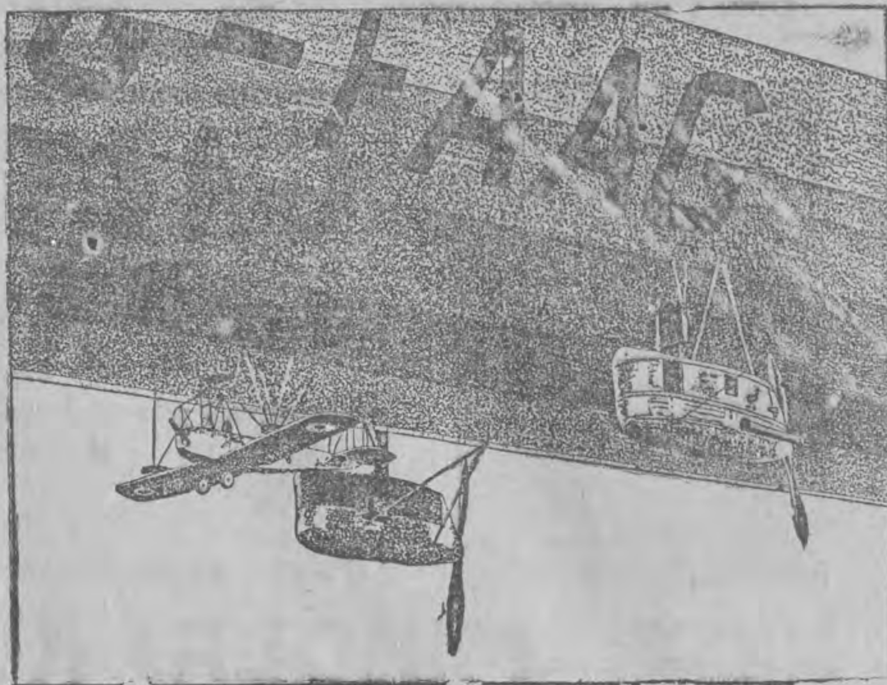
Jestem tego samego zdania co prof. Wiggam i zgadzam się z tem, że pani jest najpiękniejszą kobietą w Anglji, a ja najmądrzejszym mężczyzną.

Zdarzyć się jednak może, iż dziecko nasze odziedziczy po mnie ciało, a po pani mózg.

W obawie więc przed tą możliwością, wzdragam się przyjąć łaskawie złożoną mi ofertę i kreślę się z poważaniem.

Tancerka uczuła się podobno straszliwie dotkniętą tym listem.

Oryginalny eksperyment lotniczy.



Start samolotu z olbrzymiego sterowca.

Dwie młode kobiety zrabowały

kasę „First Strate Banku".

Jeśli kto przez skrajny feminizm chciałby rozumieć przywłaszczenie przez płeć piękną wszystkich artybutów męskich (do pewnych granic), ten nie powinien się dziwić, że w ostatnich latach, zwłaszcza w Ameryce, bandytyzm, uprawiany dotychczas niemal monopolowo przez mężczyzn, zyskuje coraz więcej adeptek pośród kobiet.

Przekonał się o tem kasjer „First Strate Banku" w miasteczku Reuner, w stanie Dakota. Z uderzeniem godziny 12-ej w południe cały personel banku udał się na obiad.

Pozostał jedynie kasjer, aby uporządkować jakieś papiery przed pójściem do restauracji. W tej chwili do sali weszły dwie bardzo przystojne i eleganckoubrane panie, jedna w wieku około 25 lat, druga o jakieś 10 lat starsza.

Kasjer nie zwrócił na nie większej uwagi, dopóki na skroni nie poczuł chłodnej lufy brauninga, trzymanego rączką starszej z pań, która się odezwała:

— Niech pan nie próbuje drgnąć. Nie znoszę widoków krwi, ale nie zawaham się przelać pańskiej, gdyby mnie pan do tego zmusił.

Oczywiście kasjer nie życzył sobie bynajmniej rozlewu swojej krwi, wobec czego młodsza miss opróżniła kasę, poczem obiedwie lekkim krokiem opuściły bank, wskoczywszy do czekającego samochodu i odjechały.

Kapitan zastrzelił plotkarzy,

rozpuszczających wieści, uwłaczające czci jego żony.

Sąd uwolnił go całkowicie od winy.

Na głębokiej prowincji francuskiej osiadł po skończonej wojnie kapitan marynarki Motas d'Hestreux.

Pragnął ciszy i spokoju.

Sąsiadem kapitana d'Hestreux był niejaki Silvaing, z rodziny bogaczów wojennych.

Między sąsiadami zawiązały się przyjazne stosunki. Bywali u siebie częstymi gośćmi.

Kapitan d'Hostreux posłyszał jednak iż w okolicy krążą o nim uwłaczające mu plotki.

Złośliwe języki opowiadały, iż żona jego była przed zamążpójściem paryską ulicznicą i dlatego kryje się na zapadłej wsi.

Jakkolwiek piersi kapitana zdobił krzyż legji honorowej, opowiadali plotkarze, że był on usunięty z armji za nadużycia natury finansowej.

D'Hestreux bronił jak mógł swej czci ale nowe potworne bajki nie przestawały o nim krążyć.

Skarżył oszczerców do sądu, uzyskiwał wyroki, gryzł się bezustanku, aż wreszcie wpadł w straszliwy rozstrój nerwowy.

W tym stanie podniecenia odnalazł wreszcie źródło swych udręczeń.

Był to sąsiad Silvaing i jego żona, którzy nudząc się na wsi, znaleźli sobie rozrywkę w wymyślaniu potwornych plotek o kapitanie.

Zdarzyło się, iż w kilka godzin po zdemaskowaniu plotkarzy, zajechali państwo Silvaing przed dom kapitana, jak zawsze uśmiechnięci, czuli i pełni udanej przyjaźni.

D'Hestreux wzburzył się tym widokiem i porwawszy rewolwer, położył trupem plotkarską parę.

Sąd uwolnił go od odpowiedzialności.

Królik wartości 250 funtów ang.

Na wystawie królików w Crystal Palace w Londynie są dwa okazy królików „Maroka", sztuczną hodowlą upodobnionych sobolom. Na świecie jest dotychczas tylko 20 żyjących przedstawicieli tej nowej rasy, a para wystawiona w Londynie przedstawia razem wartość 500 funtów. Ceny rynkowe za skórki królików są bodźcem do umiejętnej hodowli tego, niegdyś zupełnie wzgardzonego zwierzęcia. Płaszcz z futerka królika Chinchilla, do którego fabrykacji potrzeba około 40 skórek, kosztuje w dobrym gatunku około 100 funtów.

Na tej samej wystawie ogólne zainteresowanie budziły myszy koloru srebrnego, cynamonowego, czerwonego, myszy czarne, niebieskie i „najmodniejsze", koloru champagne.

JULJAN STARSKI i HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

64

Ścisnęła nerwowo rączkę rewolweru oparłszy lekko wskazujący palec na cynglu

W tej samej chwili Bard zapalał papierosa

Blado czerwone nikłe światełko zapałki oświeciło jego twarz

Liza wyciągnęła błyskawicznie braiming z torebki, wymierzyła lufę i nacisnęła cyngiel.

Rozległ się cichy, jakby przytłumiony huk i fala dymu przesłoniła Wygardowej widok. Gdy dym opadł, ujrzała Barda, leżącego górną częścią tułowia na ławce. Głowa wisiała mu na dół.

Z punktu, gdzie brwi jego się zbiegały, sączyła obficie jakaś czarna, gęsta ciecz.

Nogi, oparte na śniegu, drżały lekko Lewą rękę wyprężył i uniósł w górę. Ciałem jego poruszały konwulsyjne drgawki.

Trwało to wszystko przez kilka sekund. Wreszcie ręka opadła, nogi oparły się sztywno o ziemię, a ciało wyprężyło się nieruchomo.

Wygardowa stała na miejscu, jak wryta. Wszystko działo się z tak przerażającą szybkością, że oszołomiło ją zupełnie.

Pierwszym odruchem wiedziona chciała się rzucić do ucieczki, lecz nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Miała wrażenie, jakby przyrosła do ziemi. Spojrzała na leżącego już spokojnie na ławce Barda.

Wzdrygnęła się z wielkiego obrzydzenia.

Nie zdawała sobie zupełnie sprawy, co się z nią dzieje. W głowie czuła wielki zamęt. Myśli rozbiegły się na wszystkie strony.

Wbiła oczy w ziemię i nagle — zadrżała z przerażenia...

Na białym śniegu zamajaczył cień sylwetki ludzkiej. Szybko odwróciła głowę i z piersi jej wydobył się okrzyk niezwykłego zdumienia, graniczącego z przestrachem:

— Harold!...

Był to rzeczywiście White.

Podszedł do niej, spojrzał obojętnie na ławkę, gdzie leżał trup Barda i rzekł zupełnie spokojnym głosem:

— Nie żyje? Dobrze. Lepszej śmierci nie był wart.

Ujął Lizę pod ramię.

— Chodź...

Odurzona nawałem potężnych wrażeń, dała się prowadzić bezwolnie.

Uszli parę kroków i stanęli przed czarną wytworną limuzyną.

— Szofera niema — objaśnił pośpiesznie White suchym głosem. — Wiedziałem o wszystkiem i dlatego nie chciałem mieć świadka. Usiądź obok mnie przy sterze.

Siłą niemal usadowił ją w aucie. Była zupełnie bezsilna i jakby odurzona. Poczem siadł przy kierownicy, zatrzasnął drzwiczki i puścił motor w ruch.

Limuzyna potoczyła się z cichym warkotem naprzód.

Ostry pęd mroźnego wiatru przywrócił Lizie przytomność.

Przymknęła oczy, wchłaniając w nozdrza orzeźwiające powietrze. Kiedy podniosła powieki, ujrzała z boku sznur zapierzchających w tył latarń gazowych.

Auto mknęło wzdłuż jakiejś małej wąskiej uliczki.

Wytężyła wzrok, chcąc się zorjentować w terenie. Limuzyna minęła szybko tę uliczkę i skręciła w inną zupełnie już nieoświetloną, posiadającą nieliczne zabudowania.

— Dokąd jedziemy? — rzuciła Whitowi pytanie. Była zdziwiona, gdyż sądziła, że pojedzie z nią do domu. Droga jednak, którą jechali była zupełnie obca.

Harold nie odpowiedział odrazu na pytanie. „Brat" właśnie jakiś ostry skręt i wytężył wzrok przed siebie...

Po chwili odparł:

— Jedziemy po skarby...

— Po skarby? — wybuchnęła Liza.

— Tak...

Ożywiła się nieco. Tragiczne wypadki, które przed chwilą przeżywała, zdawały jej się być przykrym koszmarnym snem. Świadomość jej została poruszona do głębi.

Poczęła myśleć zupełnie trzeźwo.

— Aha, rozumie już teraz wszystko. Mąż jej przyjechał, by ją ratować. Zabiorą ze sobą skarby i uciekną z Łodzi do New-Yorku.

Jakżeby mogło być inaczej. Wszak zamordowała człowieka, może już ktoś znalazł nawet zimne zwłoki na ławce w Alei. Policja, śledztwo, badania... Tak, tak...

Uciekają z Łodzi, nie może być inaczej. Jakaś dziwna otucha wstąpiła w jej serce...

— Uratowana!...

(D. c. n.)

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy (na str. szpal). Zaręczynowe całłub po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc drożej. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze ... gr.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. I...ak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burmas.



Kieliszki i puhary nie uzdrowią sportu!

Zamiast intensywnej, bezinteresownej pracy — toasty i czcza gadanina.

Na czele klubów winni stanąć ludzie, którzy rozumieją, że przyszłość sportu kwitnie na boiskach.

Niedawno omówiliśmy na tem miejscu przyczyny i skutki, dzięki którym ŁKS. doszedł zwłaszcza w r. b. do tak zadawalniających rezultatów.

Przyczyny te przypomnimy jeszcze. Otóż złożyły się na nie: **intensywna, programowa praca trenera oraz zainteresowanie ogółu członków klubu sukcesami swej młodzieży.**

A sukcesy te rosły jak na drożdżach i potęgowały się, co znowu wpływało nadzwyczaj dodatnio na powiększanie się liczby zwolenników młodych drużyn naszego miasta.

I tu właśnie wypada nam zahaczyć temat, który bynajmniej nie wchodził w zakres niniejszego artykułu.

Już niejednokrotnie podkreślaliśmy że największy rozkwit naszej piłki nożnej, datuje się właśnie z tych lat, kiedy nasze drużyny odnosiły najwięcej zwycięstw.

Otóż cała tajemnica, powodzenia w piłce nożnej polega na wzajemności. Psychika publiczności uczęszczającej na mecze jest wszędzie jednakowa.

Tam gdzie pupile mają zwycięstwo zapewnione, albo conajmniej prawdopodobne, tam i na liczną frekwencję publiczności można zupełnie śmiało liczyć.

I przeciwnie, na zawodach, na których widownia zapełniona jest tłumami rozentuzjazmowanych widzów, doppingujących swego pupila, tam i o zwycięstwo nie trudno.

Te zasady, te podstawy rozwoju i postępu zwłaszcza dla młodzieży winny być w pierwszej linji brane pod uwagę również przez kierownictwo sportowe klubów i wszelkiemi, stojącemi im do dyspozycji środkami w życie wprowadzane.

Młodzież, zarówno trenująca, jak i rozgrywająca oficjalny mecz da z siebie wszystko, jeżeli widzi, że czujne i spostrzegawcze oko zarządu klubu podziwia jej pracę.

Zresztą, leży to już w charakterze każdego człowieka, że mimo najwznioślejszych haseł i ideałów, lwią część swej pracy poświęca on dla oka i dla poklasku. Czyż można więc wymagać, ażeby młodzież uprawiająca sport na jego ołtarzu złożyła te wrodzone jej błędy? Nie, gdyż jest to niemożliwe. Ale złemu zaradzić jest bardzo łatwo.

Ilekroć, zarządy i starsi członkowie klubów zgromadzą się na wspólnym wieczorku i gdy przy biesiadującym stoliku z czupryn **„zacznie się kurzyć"**, wtedy na temat poświęcania się dla młodzieży uprawiającej sport, wygłasza się więcej mów i toastów, aniżeli wszystkie drużyny danego klubu w sezonie sportowym strzeliły bramek.

Zapyta ktoś, kto najwięcej toastuje i mówi w takich wypadkach? Otóż zwykle, to zazwyczaj ci, którzy nawet nie wiedzą, gdzie i w której części miasta jest boisko klubu, którego są członkami, pomijając już ich nieobecność na treningach i meczach.

Smutny ten fakt dotyczy, nawet licznych członków zarządu.

Trudno się też dziwić, jeżeli w takich klubach mimo wielkiego nakładu pracy, ze strony odosobnionych jednostek i wydatków na utrzymanie trenera boiska, przyborów sportowych itd. praca nie wydaje żadnych owoców.

„Oko pańskie konia tuczy" powiada przysłowie, które może znaleźć tutaj odpowiednie zastosowanie, to też w obecnej chwili, w okresie zimowym, w którym nawet najkrnąbrniejsi członkowie klubowi znajdą chwilę wolną dla pofatygowania się do lokalu klubowego.

Jeżeli zaś w niektórych klubach, ludzie miłujący sport lecz skromni stoją na uboczu od władzy i oficjalnej pracy dla dobra klubu i dla sportu, to obecny okres nadaje się najbardziej do wciągnięcia tych ludzi do owocnej współpracy.

Ale cel ten zostanie osiągnięty jedynie w tych klubach, w których czcza gadanina ustąpi miejsca intensywnej pracy i w których chęć tytułów i władzy pójdzie w parze z chęcią do ofiarnej pracy.

Takich ludzi nie brak jest w żadnym klubie, tylko trzeba ich umieć znaleźć, a to znowu zależy od poglądów, jakiemi się kierują „sfery rządzące".

Fr. Romanek.

Amerykańskie sensacje bokserskie.

:o:

Gene Tunney chce tylko walczyć z Harry Willsem.

Duże poruszenie wśród sfer bokserskich sprawiło oświadczenie jednego z najgroźniejszych przeciwników mistrza świata Dempsey'a, Gene Tunney'a, który w ostatnim czasie odrzucił cały szereg propozycji spotkań z najpoważniejszymi bokserami amerykańskiemi, że walczyć będzie jedynie z Harry Willsem. W razie dojścia do skutku tego spotkania, co jest jednak obecnie b. problematyczne, zwycięsca byłby naprawdę najgodniejszym przeciwnikiem pogromcy Carpentiera.

Ten ostatni powraca **po dłuższej** przerwie na ring i przybywa z końcem roku bieżącego do Ameryki, gdzie ma spotkać się w Los Angelos z doskonałym bokserem amerykańskim, kanadyjczykiem Delaney'em. Francuz, mimo iż nazwisko jego stanowi olbrzymią atrakcję, otrzymać ma 35.000 dol., co w porównaniu do sum, otrzymywanych przez niego za dotychczasowe walki w Ameryce, nie jest dużo (za spotkanie z Dempsey'em otrzymał on 200.000 dol., z Gibbons'em 75.000 dol., z Tunney'em 45 tysięcy). Widać z tego, że przerwa zrobiła swoje.

Wygraną postawi go znów w szeregu najlepszych zawodników świata i zrehabilituje może nieco boks francuski, któremu Mascart i Vinez, przebywając już od dłuższego czasu w Ameryce, wystawili b. słabą opinję, gdyż poprzegrywali szereg spotkań z mało znanemi amerykanami. Jedno z niewielu swych zwycięstw odniósł Vinez tylko dzięki związkowi nowoyorskiemu, który anulował decyzję sędziów w spotkaniu Vinez — Rosen, przyznającą Rosenowi zwycięstwo na punkty i ogłosił dyskwalifikację obu sędziów, ringowego i punktowego, za popełnione w czasie walki błędy, przy jednoczesnym uznaniu zwycięstwa na punkty Vineza.

Rewizja w W. Z. O. P. N.

Warszawa, 13 grudnia.

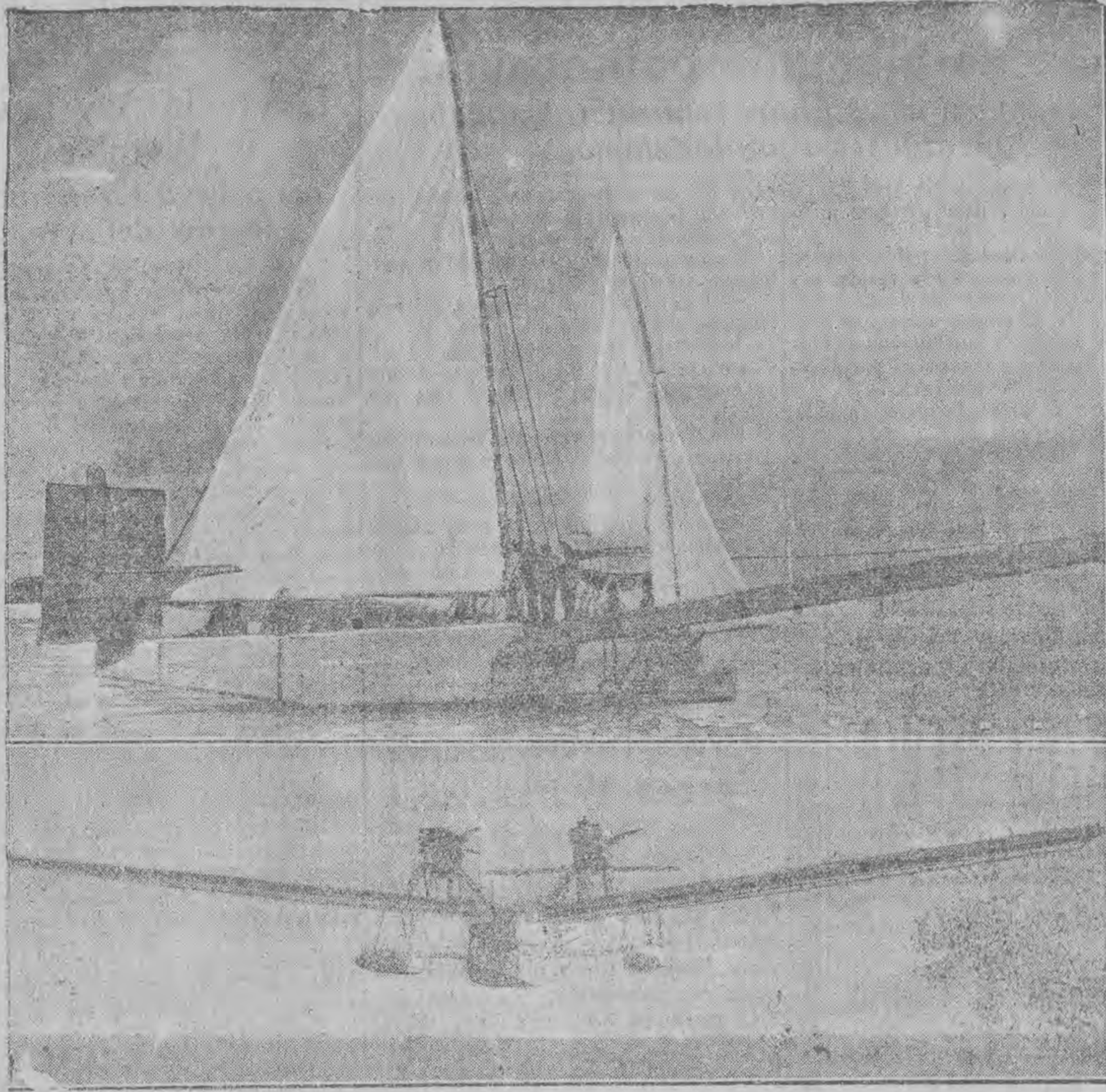
Przybył tutaj z Krakowa delegat polskiego związku piłki nożnej p. Osselski, który rozpoczął dochodzenie czy w warszawskim okręgu były nadużycia na tle profesjonalizmu. Badane są narazie księgi kasowe „Polonji" „Legji" i „Makkabi" oraz przesłuchać się mą szereg graczy.

Nowe rekordy pływackie.

Nowy Jork, 13 grudnia.

Zima wcale nie przeszkadza światowym „asom" pływackim Johnny Weissmüller'owi i Arne Borgowi w uzyskaniu coraz to lepszych wyników. I tak: Arne Borg przepłynął 880 yardów w 9:50,6. Jego ostatni oficjalny rekord na tej przestrzeni wynosił 10:51,8. Rekord na 100 y. należy nadal do „księcia fal" Weissmüllera. Na dowód, że i on także nie próżnuje, ustanowił nowy rekord na 100y. w czasie 0:51,2. Wynik ten jest o minutę lepszy od poprzedniego rekordu (styl dowolny).

Samolot, który jest jachtem.



Pewien angielski inżynier skonstruował samolot, który z łatwością w ciągu paru minut może zamienić się w jacht. Na górnej fotografji widzimy jacht, na dolnej — samolot.





Rosja bojkotuje Czechosłowację.
Narzeka na to „Prawo Lidu".

Praga, 14 grudnia.

„Prawo Lidu" już po raz drugi zajmuje się faktem, że Rosja sowiecka zawarła w ubiegłym roku z republiką czeskosłowacką umowy handlowe tylko na ogólną sumę 500 miljonów koron, podczas gdy w innych państwach zamówienia wynosiły 3 miljardy w każdym pojedyńczym wypadku.

Mimo przyznania handlowej misji sowieckiej w Pradze, że postępowanie to było umyślne, a pośrednio przyczyną tego było nieuznanie de jure Rosji sowieckiej przez Czechosłowację.

„Prawo Lidu" widzi w tem jednak bojkot przemysłu czeskosłowackiego i sztuczne wywoływanie bezrobocia, z którego korzysta czeskosłowacka partja komunistyczna.

Potwierdzeniem tego przypuszczenia jest fakt, że czeskosłowaccy komuniści przeciw tej polityce nie zaprotestowali, a nawet bronili jej w swym organie „Rude prawo".

Zmartwienia zdetronizowango króla.
Nowe szczegóły likwidacji majątku byłej dynastji czarnogórskiej.

Białogród, 14 grudnia

Rząd jugosłowiański zajmował się w ostatnich czasach kwestją likwidacji majątku byłej dynastji czarnogórskiej Petrowiczów.

Rozwiązanie tej kwestji nasunęło jednak wiele trudności.

Niedawne odwiedziny królewskiej pary jugosłowiańskiej w Czarnogórze wzbudziły na nowo zainteresowanie opinji tym aktualnem problemem.

Dochodzą słuchy, że król Aleksander miał przy tej sposobności wyrazić życzenie, by specjalne prawo ustanowiło wszystkie warunki używania majątku przez potomków Petrowiczów.

W następstwie tego rząd zajął się tą sprawą i polecił ministrowi zjednoczonego prawodawsttwa Srszkiczowi, by przygotował wszystko do definitywnego załatwienia tej kwestji. Przy tych pracach przygotowawczych nasunęły się jednak nowe trudności. Jak wiadomo, w październiku roku 1918 odbywało się posiedzenie zgromadzenia narodowego, które między innymi uchwaliło prawo detronizacji dla dy..astji Petr. viczów, konfiskatę majatku tejże i ogłosiło zjednoczenie ze serbami.

Teraz wysunęła się myśl przyznania członkom petrowiczowskiej rodziny wynagrodzenia pieniężnego za majatek nieruchomy. Do tego trzeba było bezwarunkowo zgo białogrodzkiej skupsztyny. Tą kwestją właśnie zajmuje się rząd

W tych dniach referował królowi o niej minister dr. Srszkicz, który był przyjęty na specjalnej audjencji. Polityczne koła jugosłowiańskie oczekują z wielkim zainteresowaniem rozstrzygnięcia tego delikatnego problemu.

Łódź na biegunie połnocnym.
Dzicy eskimosi nie są narażeni na takie niebezpieczeństwa jak łodzianie.

Natura jest kapryśna jak kobieta, co w ostatnich dniach daje się doskonale odczuwać.

Chwilę pada deszcz, potem śnieg przypruszy, to znowu mróz zetnie, lub słonko zaświeci.

A wszelkie te zmany odczuwa prawie każdy łodzianin lub łodzianka, którzy zmuszeni są do przebycia jakielkolwiek przestrzeni ulicami Łodzi.

Chwilami chodniki naszego miasta stają się istną ślizgawicą i każde niefortunne postawienie nogi naprzód grozi upadkiem.

Panowie dozorcy na wszystko spoglądają zupełnie obojętnie.

— Niech tam sobie wszyscy łamią nogi, — cóż to kogo obchodzi.

Jednak tak być nie powinno.

Policja, władze municypalne i dozorcy muszą energicznie zabrać się do dzieła.

Kronika pogotowia nie może nadal notować wypadków, które przynosi każdy niemal dzień.

Otóż one:

Na ulicy Piotrkowskiej, przy zbiegu ulic Moniuszki poślizgnął się 27 letni biuralista Jakób Mincter (Wólczańska 67), upadł i potłukł się dotkliwie.

Na Starym Rynku poślizgnęła się i upadła 50-letnia handlarka, Fajga Szypowicz. Upadek był tak niefortunny, że kobieta zwichnęła nogę.

Paryż—Tokio—Moskwa przez Warszawę.

Praga, 14 grudnia.

Pod przewodnictwem Postnikowa odbywa się tutaj międzynarodowa konferencja kolejowa celem otworzenia bezpośrednej komunikacji Paryż — Tokio przez Moskwę. Chiny nie są na konferencji reprezentowane. Ze strony polskiej postawiono wniosek, aby droga wiodła przez Warszawę, zamiast przez Rygę. Wniosek ten jest przedmiotem dyskusji w specjalnej podkomisji i ma wszelkie szanse przyjęcia.

Zamordował brata
i skąpanego we krwi trupa masakrował.

Augsburg, 14 grudnia.

Włościanin Urban Deininger pokłócił się ze swoim bratem Jerzym o 2000 marek z masy spadkowej. Podczas sprzeczki Urban poderżnął bratu kosą gardło tak głęboko, że głowa omal nie odpadła od tułowia.

Skąpanego we krwi trupa masakrował w dalszym ciągu, poczem z zupełnym spokojem wrócił do swej chaty, gdzie został aresztowany.

Ku powszechnemu zdumieniu sąd przysięgłych skazał zwyrodniałego bratobójcę tylko na 4 lata więzienia, aczkolwiek prokurator domagał się 12 lat ciężkiego więzienia.

„Ośrodki wypoczynkowe" Mussoliniego
to zamaskowana propaganda faszyzmu poza granicami Włoch.

Waszyngton, 13 grudnia

Mussolini polecił wszystkim dyplomatycznym przedstawicielom Włoch, aby zorganizowali wszędzie „ośrodki wypoczynkowe" dla propagandy kulturalnej wśród włochów na obczyźnie.

W amerykańskich kołach urzędowych uważają, że pod płaszczykiem propagandy kulturalnej będzie prowadzona przez te ośrodki propaganda faszystowska. Z tych względów St. Zjednoczone prawdopodobnie nie udzielą zezwolenia na realizację tego pomysłu.

Sukces pożyczki włoskiej przyjął Mussolini za oznakę sympatji dla faszyzmu.

Jak widać z powyższego „duce" tym razem popełnił kardynalną pomyłkę i będzie musiał zrezygnować ze swych wygórowanych ambicji politycznych poza granicami Włoch.

Licytacja wystawy w Wembley
ma pokryć 1,5 miljona funtów deficytu.

Londyn, 14 grudnia.

Ze sprawozdania komitetu wystawy wszechbrytyjskiej wynika że ta gigantyczna impreza przyniosła w sumie półtora miljona funtów szterlingów strat. Postanowiono tereny i budynki wystawowe w Wembley sprzedać najwięcej dającemu. Znanej londyńskiej firmie licytacyjnej powierzono tą sprzedaż. Również stadjon, obliczony na 100 tysięcy widzów, będzie sprzedany z licytacji, jeżeli związek piłki nożnej, który złożył ofertę, nie będzie miał nic przeciwko temu. Daty licytacji dotychczas nie ustalono, ponieważ komitet ma nadzieję, że uda mu się sprzedać ten olbrzymi objekt z wolnej ręki.

I w Konstantynopolu
strejkują telefonistki.

Konstantynopol, 13 grudnia

Aczkolwiek telefonistki dopiero od niedawna pracują w dawnej stolicy Turcji, to jednak już prowadzą one z wielką energją strejk o poprawę bytu. Koncesja telefoniczna w Konstantynopolu znajduje się w rękach pewnej angielskiej firmy, która płaci niesłychanie niskie pensje. Telefonistki zażądały 50-procentowej podwyżki, a gdy te żądania odrzucono, rozpoczęły strejk, który trwa już 11 dni. Opinja publiczna jest w całości po stronie strajkujących.

Dolar w Łodzi.

Na prywatnym rynku pieniężnym w Łodzi w dalszym ciągu uwydatnia się tendencja dość mocna. Zaofiarowanie stosunkowo małe przy większym zapotrzebowaniu. Dolarami obracano po kursie 10.30 w płaceniu i 10.35 w sprzedaży.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 45.97.
Nowy Jork 9.48.
Szwajcarja 182.75.

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 10.05.

III PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 10.15.
Tendencja mocna.

GIEŁDA LONDYŃSKA.

Nowy Jork 4.86.
Holandja 12.07.5-32.
Francja 13? 55.
Belgja 107 03.
Włochy 120.20.
Niemcy 20.37.
Szwajcarja 25.15.
Hiszpanja 34.17.
Portugalja 2.53.
Danja 19.45.
Szwecja 18.12.
Norwegja 23.82.
Helsingfors 192.75.
Praga 163.62.

GIEŁDA NOWOJORSKA.

Nowy Jork, 12 grudnia.

Londyn za jeden funt szt. 4.85.
Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.65
Bruksela 4.53 i pół.
Rzym 4.03 i trzy czwarte.
Madryt 14.19.
Sztokholm 26.76 i pół.
Kopenhaga 24.92.
Praga 2.96 i jedna czwarta.
Berlin 23.80.
Wiedeń i Budapeszt 0,014 i jedna ósma.
Helsingfors 252.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 12 grudnia.

Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 51.000, wewnątrz kraju 24.000, wywóz na kontynent 19.000.
Loco 18.80.
Styczeń 1926 r. 18.71—18.74.
Marzec 18.88—18.90.
Kwiecień 18.75.
Maj 18.62—18.64.
Lipiec 18.30.
Sierpień 18.11.
Wrzesień 18.11.
Październik 17.88—17.98.

Nowy Orlean, 12 grudnia.

Loco 18.88.
Styczeń 1926 r. 18.63.
Marzec 18.29.
Maj 18.05.
Lipiec 17.85.
Październik 17.25.
Styczeń 9.77.
Marzec 9.79.
Maj 9.85.
Lipiec 9.75.
Zamknięcie giełdy: grudzień 9.7?
Styczeń 1926 r. 9.74.
Luty 9.73.
Marzec 9.76.
Kwiecień 9.75.
Maj 9.78.
Czerwiec 9.74.
Lipiec 9.74.
Sierpień 9.68.
Wrzesień 9.66.
Październik 9.6?
Listopad 9.56.

Brema, 12 grudnia.

Bawełna amerykańska 21.38 centów dolarowych za lbs.